

PAMIĄTKI

po moim

EKS

Tytuł oryginału: *Artifacts of an Ex*

Copyright © 2023 by Jennifer Chen

Copyright © for the Polish translation by Natalia Szczepkowska

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Magdalena Magiera, Dominika Gołowin

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Projekt okładki: Kerri Resnick

Ilustracje na okładce: Leni Kauffman

Fotografia autorki: Chandra Wicke Photography

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-388-4

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: Read Me

Wydrukowano na papierze Creamy 80 vol. 2.0, dostarczonym przez ZING S.A.

JENNIFER CHEN

PAMIĄTKI

po moim



EKS

Przełożyła: Natalia Szczepkowska



*Dla Brendana Haya.
Wszystko, co wiem o miłości, zawdzięczam Tobie.*



W październiku w Los Angeles panuje obrzydliwy upał. Taszczę dwa wielkie różowe pudełka pełne tartaletek i kulek sezamowych, a po plecach spływa mi rzeka potu. Otwieram drzwi kościoła, napierając na nie moimi cekinowymi, biało-różowymi sneakersami, i wchodzę do budynku. Kiedy tylko dostrzegam witraże, ostrożnie odstawiam kartony na ziemię.

Promienie słoneczne tworzą na jasnoszarym parkiecie mozaikę złożoną z krwistej czerwieni, królewskiego błękitu i soczystej zieleni. Podziwiam otaczającą mnie przestrzeń, która dzięki otwartemu planowi, gołym białym ścianom i eleganckim meblom w stylu boho z połowy ubiegłego wieku idealnie nadawałaby się na galerię. Kręcę głową. O nie, nie, skończyłam z byciem kuratorką sztuki.

– Chloe? – odzywa się ktoś.

Brazowe loki podskakują wokół głowy Latynoski, gdy ta energicznie ściska mi dłoń. Podziwiam jej zwiewną sukienkę w kwiaty i kryształowe bransoletki brzęczące na brązowych przedramionach. Nosi się w swobodnym, typowym dla LA stylu, którego jeszcze nie zdążyłam rozgryźć.

– Przyniosłam próbki.

– Cudownie. – Znów wyciąga rękę. – Jestem Lourdes Hernandez, właścicielka Ruby Street. – Zdejmuje pokrywkę

jednego z pudełek. – A niech mnie, te tartaletki pachną nieziemsko!

– Moja mama upiekła je dziś rano.

Lourdes podnosi smakołyk i obejmuje palcami. Bierze spory kęs i zaraz uśmiecha się błogo. Znam to uczucie. Połączenie maślanej skorupki i gładkiego kremu budyniowego sprawia, że człowiek odnosi wrażenie, jakby jadł na śniadanie słoneczny blask.

– Boskie! – Ociera usta z okruszków. – Chodź.

Podążam za nią. Pachnie pomarańczami oraz sandałowcem. Już jakiś czas temu uznałam, że sandałowiec i zioło to dwa oficjalne zapachy Los Angeles. Gapię się na ten kościół, który wcale nie przypomina świątyni. Choć w środku wygląda jak kawiarnia albo wyszukane miejsce do pracy, zewnątrz ma wieżę, spadzisty dach i elewację pociągniętą ciemnoniebieską farbą. Słońce wpada do wnętrza w taki sposób, że tworzy idealne warunki dla prezentacji sztuki. Nie żeby mnie to interesowało. Po prostu jestem pod wrażeniem. Lourdes zatrzymuje się w kącie, przy kontuarze z białego, gładkiego marmuru, na którym znajdują się witryna cukiernicza i czarny ekspres do kawy.

– Tu chcemy zorganizować kawiarenkę. Wymyśliłam, że co miesiąc będzie urzędował w niej inny lokalny sprzedawca. Jak tylko spróbowałam kawy twojego taty, wiedziałam, że musimy mieć na pokładzie także Słodką Yen. Teraz, kiedy skosztowałam wypieków, jestem pewna, że klienci was pokochają!

Robię kilka fotek dla rodziców. Tata będzie wniebowzięty. Już wcześniej myślał o rozszerzeniu działalności.

Odwracam się od lady, by spojrzeć na morze białych stołów i biurowych krzeseł o przezroczystych oparciach. Jest tam też stolik kawowy z litego drewna. Z sufitu zwieszają oświetlające wnętrze białe i złote kule.

– Czy jest to miejsce? Technologicznym start-upem?

Lourdes się śmieje, a jej biżuteria pobrzękuje dźwięcznie.

– Tworzymy tu przestrzeń do organizacji eventów, w tym ślubów. Jesteśmy miejscem coworkingu, a wkrótce także galerią sztuki.

Wybałuszam oczy.

– Dla mnie to brzmi jak raj – wypowiadam te słowa przez przypadek na głos.

– Planujemy też imprezę dla młodzieży. Powinnaś wpaść. – Słysząc wibracje dobiegające z jej tylnej kieszeni, z której po chwili wyciąga telefon. – Muszę odebrać. Dzięki, Chloe!

Zaczynam przechadzać się wolno po kolejnych pomieszczeniach. Mój umysł wypełnia się pomysłami na zagospodarowanie tych rozległych przestrzeni. W Nowym Jorku galerie są wielkości szaf, ale tu jest tyle miejsca! Zmieściłyby się rzeźby, czarno-białe fotografie, a nawet świetlne instalacje w stylu Jamesa Turrella. Wyobraźcie sobie, czego mogłabym dokonać z takim artystą zajmującym się tkaniną jak Jake. To mój mieszkający w Nowym Jorku przystojny chłopak na odległość, przez „New York Timesa” okrzyknięty „osiemnastoletnim fenomenem świata sztuki”. Myślenie o Jake’u w trzydziestostopniowym październikowym upale Los Angeles przyprawia mnie o tępy ból brzucha. Odpalam ekran blokady w smartfonie, żeby spojrzeć na chłopaka – jego błyszczące oczy w kolorze sepii, szeroki brązowy nos i uśmiech, który od razu sprawia, że mięknię.

Robię kilka kolejnych zdjęć, a w mojej głowie kielkują jeden pomysł za drugim. Przygryzam wargę. Niepotrzebnie dałam się ponieść. Wynoszę się z tego niekościoła pełna nadziei, że fala inspiracji odpłynie, gdy tylko wyjdę na dwór.

Wzdrygam się na myśl o kolejnym spacerze godnym totalnej turystyki.

Prawie nikt nie porusza się piechotą po Los Angeles, a ci, którzy muszą to robić, zwykle wleką się jak ślimaki. Za plecami każdej takiej osoby powtarzam w myślach: „Pośpiesz się!”.

W drodze powrotnej do kawiarni moich rodziców wysyłam Jake’owi zdjęcia.

Ja: Popatrz na tę przestrzeń w sam raz pod galerię sztuki!

Jake: Czy już dobrałaś się do swojego skarbu?

Uśmiecham się pod nosem, a potem wysyłam mu emotki bałkająca i brzoskwini. Od kiedy po raz pierwszy uprawialiśmy seks sześć miesięcy temu, podczas moich szesnastych urodzin, Jake myśli tylko o jednym. Kogo próbuję oszukać? Mnie też chodzi to po głowie. Zwykle jednak wymieniamy tego rodzaju wiadomości w nocy, spod kołdry, a nie w biały dzień. Chłopak na razie nie odpisuje.

Przed wejściem do kawiarni decyduję się wysłać mu selfie. Pozuję *en face*, starając się przy tym okiełznać moją czarną grzywkę. Jestem zadowolona z efektu dopiero po zrobieniu siedmiu zdjęć. Wysłana fotka wyskakuje pod naszą kilometrową historią wiadomości. Oto ja: różowy tank top z dekoltem w serek podkreślający moje fantastyczne cycki, tęczowa spódnica midi, którą przerobiłam ze względu na moje krótkie nogi, i wreszcie idealna różowa szminka, optycznie powiększająca wargi i wyraźnie odcinająca się od oliwkowych policzków.

Uśmiecham się głupekowato, czekając na zwrotne selfie od Jake’a. We wtorek o szesnastej kawiarnia jest pełna scenopisarzy stukających w klawiatury laptopów. Widzę też kilkoro

uczniów z mojej nowej rejonówki. Nie zapisałam się jeszcze do żadnego szkolnego kółka, więc czasem pomagam im z dosko-ku. Kiedy przyjechalśmy, U Słodkiej Yen wymagała poważnego remontu. Przez trzy tygodnie wraz z mamą czyściłyśmy i urządziłyśmy lokal od nowa. Wielu godzinom spędzonym na oglądaniu *Porad różowej brygady* (dzięki, Bobby Berku!) oraz swojemu artystycznemu oku zawdzięczam wyniesienie kawiarni mojej ahmy na nowy poziom. Lokal przeistoczył się z wnętrza czysto funkcjonalnego w nowoczesną oazę dla kreatywnych twórców. Mieszkamy z ahmą Yen od czasu, gdy jej sąsiad zatelefonował do mojej mamy o ósmej czasu Wschodniego Wybrzeża (czyli piątej rano w Los Angeles), by poinformować, że babcia przewróciła się na ulicy w samej piżamie. A moja ahma jest jedyną osobą, dla której byłam gotowa porzucić Nowy Jork... Oto cała historia.

Dostrzegam pustą filiżankę jednego z gości. Sięgam po dzbanek z kawą i śpieszę do mężczyzny. Ahma uruchomiła dolewki za dolara dla stałych klientów, a tata kontynuuje tę tradycję.

– Dzięki – mówi klient. – Potrzebuję solidnego kopa glukozy, żeby przebrnąć przez następną scenę.

– Polecam bułeczki taro z kremowym nadzieniem – mówię. – To cukrowa bomba ukryta w eksplozji węglowodanów.

Mężczyzna kiwa głową, a ja ruszam za ladę, by przynieść mu smakołyk. Obsypana wiórkami kokosowymi fioletowa bułeczka niemal pęka od wypełniającego ją białego kremu. Ma idealną konsystencję, którą wyczuwam, gdy chwytam ją szczypcami. Kładę bułeczkę na talerzyku i zanoszę gościowi.

– Chloe, paczka do ciebie – odzywa się tata. Znacząco porusza brwiami, spieniając mleko do cappuccino. – Od Jake’a – wypiewkuje te słowa. – Śmiało, zrób sobie przerwę.

Och! To taki skarb miał na myśli Jake. Czuję się teraz jak ostatni zboczuch. Śpieszę na zaplecze i toruję sobie drogę wśród kartonów, worków z cukrem oraz ziarnami kawy. Jest! Omdlewam. Przesyłka nadana prawdziwą pocztą. Rozdzieram szary papier, który skrywa pudełko po adidasach. Zdejmuję wieko. Na stosie białej bibułki leży karteczka.

Dla C-Lo

Nagryzmołone na czarno. Zbliżam do twarzy stronę wyrwaną z zeszytu. Pachnie nim. Zaciągam się tak samo jak jego koszulką, kiedy wtulałam się w niego podczas oglądania horroru. Zamykam oczy i wyobrażam sobie otaczające mnie jego silne brązowe ramiona. Myślę o jego pełnych ustach dotykających mojej szyi. Otwieram oczy, a potem list, szczerząc się w głupim uśmiechu.

Hej, C-Lo,

po tym, co wydarzyło się na mojej wystawie, miałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Zaraz potem Ty i Twoja rodzina musieliście wylecieć w pośpiechu. Tak szczerze, to myślę, że Twój wyjazd to najlepsze, co mogło się zdarzyć. Twoja przeprowadzka to dobry powód, by zakończyć sprawę między nami.

Momencik. CO?! Odczytuję ostatnie zdanie jeszcze kilka razy. Wzrok zaczyna mi się rozmywać, w miarę jak zapoznaję się z dalszą częścią.

Zależy mi na Tobie, dobrze o tym wiesz. Ale w ciągu paru ostatnich miesięcy wszystko się skomplikowało. Naciskałaś, żebym zrobił wystawę, chociaż mówiłem Ci, że nie byłem gotów. Żadne z nas nie było, ale Ty się uparłaś. Szanuję Twój zapał i wizję. Cholera, zawsze miałaś wszystko rozplanowane. W każdym razie wysyłam Ci trochę Twoich rzeczy, które zostawiłaś. Proszę ucałuj ode mnie Twoją ahnę.

Zawsze będziesz dla mnie ważna.

Jake

Przeglądam zawartość pudełka. Żółto-czarny karnet na nowojorskie metro – z dnia naszej pierwszej randki. Czarna parasolka, którą kupiłam za trzy dolary na ulicy, kiedy zaskoczyła nas ulewa, a Jake pocałował mnie po raz pierwszy. Menu na wynos z knajpki Mamoun's Falafel, na którym narysował mnie jako postać z kreskówki ziejącą ogniem po tym, jak poprosiłam o sos z papryczki naga jolokia, który sprawił, że mój język przez całą noc niemal stał w ogniu. Wstrzymuję oddech, gdy docieram do identyfikatora z Met, Metropolitan Museum of Art. Kiedy moje szkolne praktyki dobiegły tam końca, Jake pokrył przepustkę gryzmołami – poukrywał wśród nich serca i nasze inicjały. Bardzo w jego stylu. Serce mi pęka, gdy znajduję nieforemną czapkę, którą zrobiłam dla Jake'a po tym, gdy nauczył mnie dziergać.

Wycieram łzy wierzchem dłoni, biorę karton i ruszam z nim do kubła na śmieci na tyłach kawiarni. Nie mogę uwierzyć, że straciłam dziewictwo z typem, który rzucił mnie za

pomocą pudełka po adidasach. No bo serio. Jak bardzo to jest popieprzone?

Zanim cisnę tym kartonem w cholerę, sięgam po smartfon, żeby zadzwonić przez FaceTime'a do Seleny, mojej najlepszej przyjaciółki. Nakazuję Siri połączyć się z Seleną, ale zamiast tego wirtualna asystentka mówi:

– Oto co znalazłam w sieci: Serena Jameka Williams to amerykańska tenisistka.

– Na litość boską, telefonie! Nienawidzę cię!

Wtedy pudełko wyslizguje mi się z rąk, a jego zawartość rozsypuje się na czarnym betonie. Licha parasolka rozpostarła się niczym ośmiornica. Świetnie. Jestem tak sfrustrowana, że tupię głośno jak dwulatek podczas napadu złości.

To najgorszy dzień w moim życiu.

– Hej, wszystko w porządku? – odzywa się do mnie jakaś nastoletnia Latynoska.

Cudownie. Ktoś mnie obserwował. Dziewczyna wygląda znajomo. Długie brązowe włosy ma związane w kucyk wystający spod bejsbolówki Dodgersów. Pokryta naklejkami deskorolka czeka przy jej nodze niczym wierny pies.

Staram się pozbierać, mrugając powiekami, by odpędzić łzy, i wyglądam włosy.

– W najlepszym – mamroczę.

– Claire, prawda? Chodzimy razem na zaawansowaną chemię.

– Tak właściwie to Chloe.

Nie potrafię sobie przypomnieć, jak ona się nazywa. Jake zawsze miał talent do zapamiętywania imion. Wymyślał sprytnie skojarzenia, na przykład nazywał gościa „Tomikiem”, bo ten zawsze siedział z nosem w książce i miał na imię Tom. Byliśmy zgranym zespołem, razem radziliśmy sobie z ludźmi.

On rozbrajał ich swoim urokiem, a ja w tym czasie rozgryzałam, czego tak naprawdę pragną.

– Jestem Francesca.

Dziewczyna omiata spojrzeniem scenę przed sobą. Jestem zażenowana faktem, że wszystkie moje rzeczy walają się po ziemi, jakby odbywała się tu najgorsza wyprzedaż garażowa na świecie.

Odwraca się w moją stronę i uśmiecha.

– Niech zgadnę: wyrzucasz do kosza rzeczy swojego eks. Zastaniam twarz.

– Czy to aż tak oczywiste?

Za nami rozbrzmiewa psychodeliczna melodyjka furgonetki z lodami.

– Rozumiem, przez co przechodzisz. – Wydobywa swój telefon z tylnej kieszeni czarnych obcisłych dżinsów. – To Angela Alvarez.

Patrzę na wtuloną we Franceskę prześliczną wytatuowaną Latynoskę, która zostawiła na jej policzku odcisk jasnoczerwonej szminki.

Dziewczyna przesuwając palcem po ekranie, pokazując mi więcej ich wspólnych zdjęć: podczas zachodu słońca na plaży, przy food trucku z taco, na szczycie klifu. Jest też Francesca leżąca na trawie, pokryta wściekle różową...

– Ej, czy to serpentyna w sprayu?

– Taa, używała jej, żeby płatać mi figle. To draństwo wszędzie włazi.

Wskazuję zdjęcie schowka na rękawiczki wypełnionego saszetkami z brązowym cukrem.

– To kolejny żart?

– Od zawsze mam dziki apetyt na słodkie – wyznaje Francesca. Uśmiecha się, pokazując krzywe zęby. – Wszędzie ukrywałam saszetki z cukrem. W jej aucie. W jej torebce.

Ale już tego nie robię. – Jej uśmiech gaśnie. Wskazuje gestem moje rzeczy. – Pomóc ci?

Kiwam głową. Kiedy kończymy wkładać mój nieudany związek do pudełka po butach, dziewczyna przygląda się żółtemu karnetowi na metro. Wyciąga coś z etui swojego telefonu. Na jasnoniebieskiej plastikowej karcie widnieje napis: „TAP”.

– Sieciówka, którą współdzieliliśmy.

– La-La Land ma metro? Na serio?

– Jeździliśmy nim wszędzie. Na plażę. Do centrum. Do Santa Monica. Byliśmy w każdym miejscu, które tylko przysłoby ci do głowy. Odhaczyliśmy już prawie całą mapę, gdy nagle rzuciła mnie dla Emily, studentki pierwszego roku na Uniwersytecie Kalifornijskim. Jeśli masz zamiar mnie rzucić, niech to będzie chociaż z powodu nowicjuszki z Uniwersytetu Południowej Kalifornii. No weź, wszyscy to wiedzą.

Wzruszam ramionami. Nie mam pojęcia, o czym mówi Francesca. Teraz moja kolej na kuriozalną prezentację przed całą klasą.

– Mój facet zerwał ze mną z Nowego Jorku za pomocą tego pudełka.

– Uch, srogo.

– Prawda? – mówię.

– Mógł przynajmniej zadzwonić, nie?

– No właśnie!

Opowiadam jej o każdym przedmiocie po kolei. Francesca krzywi się i jęczy z niesmakiem. Dziwną ulgę przynosi mi świadomość, że ktoś to wszystko rozumie. Przekazuję jej list. Czyta go. Jej brązowe oczy robią się okrągłe.

– Auć!

Sposób, w jaki mówi „auć”, sprawia, że dociera do mnie powaga sytuacji. Jake, mój pierwszy chłopak, zerwał ze mną.

Schrzaniłam jego ostatnią wystawę, a ten głupi karton jest tego potwierdzeniem. Poniosłam klęskę jako dziewczyna oraz jako kuratorka sztuki.

– Hej – odzywa się Francesca. Stuka swoimi czarnymi high-topami w moje biało-różowe sneakersy. – Dobrze na tym wyszliśmy. – Przykłada niebieską sieciówkę do krawędzi zielonego kawiarnianego kubła na śmieci. – Liczymy do trzech i obie wyrzucamy ten szajs.

Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale sięgam po plastikową kartę i łapię ją za brzeg, zanim zdąży upaść na stos fusów kawowych i pustych worków po cukrze.

– Dam ci za nią dwadzieścia dolarów.

Starannie wyregulowanie brwi Franceski unoszą się w zdumieniu.

– Mówisz poważnie? Jest doładowana tylko na pięć doliców.

– Chcę ją od ciebie kupić. Pozostałe rzeczy też. Rozliczymy się przez Venmo?

– W porządku.

Skanuję jej kod i w ciągu kilku sekund wchodzę w posiadanie rozstaniowej sieciówki Franceski. Uchyła mi czapki Dodgersów.

– Miło się z tobą robi interesy. – Wskakuje na deskorolkę. Odwraca się do mnie. – Tak na marginesie, ten cały Jake popełnia wielki błąd.

W końcu się uśmiecham.

– Angela też.

Francesca salutuje mi i odjeżdża.

No i teraz mam przypadkowy przedmiot związany z relacją kogoś innego. Gdyby Selena tu była, zapytałaby: „Dziewczyno, co ty wyczyniasz?”.

Śpieszę z powrotem na zaplecze, trzymając pudełko po butach i kartę Franceski. Pomieszczenie jest małe, ale grunt, że ma drzwi. Wcześniej powiedziałam sobie, że skończyłam z byciem kuratorką, ale nowy pomysł szybko zaczyna nabierać rumieńców.

Cholera. Nie mam przy sobie mojego notatnika marki Happy Planner z napisem: „Jasne, że potrafisz!”. Został w domu na biurku razem z kolorowymi markerami i pasującymi do nich naklejkami.

Muszę to spisać, a dom jest zbyt daleko. W desperacji szukam skrawka papieru i jakiegoś długopisu. Każdy się nada, ale boli mnie, że nie mam do dyspozycji mojego niebieskiego żelowego pilota G2.

Odwracam kilka starych menu i piszę na nich zwykłym czarnym długopisem. To przypomina wyskrobywanie słów za pomocą duszonej po tajwańsku kurzej łapki, ale zaciskam zęby i sporządzam notatkę.

Wystawa rozstaniowych pudełek. W pełni anonimowa.

Tylko dla nastolatków. Wystawione zostaną spisy przedmiotów znajdujących się w danym kartonie i krótka notka od ofiarodawcy.

Muzyka: piosenki o rozstaniu. Zapętlone.

Catering: kubeczki z lodami? Nie, stopnieją. Coś, co ludzie zwykle jedzą, gdy przeżywają rozstanie. Co to może być? Nigdy wcześniej nie zostałam porzucona. Smutna minka. Smutna minka.

Tytuł wystawy: Emocjonalia (!!!). Czy to za dużo?

Miejsce: Ruby Street. Tam jest prześlicznie. Zapytać Lourdes Hernandez.

Lista gości: ???

Przestaję bazgrolić niemal całkowicie już wyczerpanym długopisem. Dobra. Mieszkam w Los Angeles od miesiąca, co oznacza, że mam zero przyjaciół i żadnych kontaktów. Nie ma mowy, żeby Selena i reszta mojej ekipy przylecieli tu z drugiego końca kraju dla kilku pudełek po butach, o Jake'u nie wspominając. Może to głupi pomysł. Czy także na drugim wybrzeżu chcę być symbolem porażki?

Tak czy inaczej, wystawiam ogłoszenie na moim koncie @ZaplanujToDziewczyino na Instagramie. Co szkodzi spróbować?

RZUCONO CIĘ?

Na potrzeby ewentualnego pokazu sztuki zapłacę 20 dolarów za Twoje pamiątki po zakończonym związku. Oferta dotyczy osób w wieku 13-18 lat. Aplikuj, klikając w link w moim bio i wypełniając formularz. Musisz podzielić się ze mną szczegółami: co znajduje się w Twoim pudełku, jakie to ma dla Ciebie znaczenie i dlaczego ze sobą zerwaliście.

Wyślij wszystko do kawiarni U Słodkiej Yen, 5818 York Blvd., Los Angeles, CA 90042. Zapewniam poszanowanie Twojej prywatności, podczas wystawy nie zostaną ujawnione pełne personalia.

Wrzucam zdjęcie pudełka Jake'a z zamazanymi danymi osobowymi. Prędko tworzę formularz Google. Czytam go trzykrotnie, żeby wyłapać literówki, a potem wklejam odpowiedni link do mojego bio na Insta.

Jeśli nikt się nie zgłosi, zawsze zostanie mi zabawna anegdotka do opowiedzenia Selenie, no i będę do tyłu tylko o te dwadzieścia dolców, które wydałam na sieciówkę Franceski. Spoko.



Rozdział 2

Wniedzielę zawsze odpowiadam na trzy pytania ze skrzynki odbiorczej mojego profilu @ZaplanujToDziewczyno na Instagramie. Nie zajmowałam się tym od czasu przeprowadzki, bo trochę mi zeszło na ustawianiu sprzętu do nagrywania po swojemu. Nad samą kolekcją naklejek spędziłam całą sobotę, układając je tematycznie i według wielkości.

W rogu mojego pokoju, przy białym biurku, po raz ostatni sprawdzam, czy dwa softboksy, lampa pierścieniowa i statyw do iPada stoją pod odpowiednim kątem. Układam produkty marki Happy Planner zgodnie z kolejnością pytań. Jedyną zaletą pobytu w Los Angeles jest to, że moja sypialnia w domu ahmy jest większa niż całe dwupokojowe mieszkanie rodziców we Flushing.

Zanim nakręcę dzisiejszy filmik, ściągam z biurka Sezamkę, moją czarną kotkę. Miauczy głośno i wycofuje się do pustego kartonu u moich stóp. W ciągu pierwszych kilku tygodni pobytu w LA chowała się pod hałdą folii bąbelkowej. Jej też nie spodobała się przeprowadzka.

– Sezamko, nie możesz tutaj spać. Twoje wyrko jest tam.

Wskazuję jej szare legowisko z Pusheenem. Kotka ignoruje mnie i wskakuje na moje łóżko.

Oceniam swój manicure i spostrzegam, że na palcu wskaźującym prawej dłoni mam odpryśnięty lakier. Ostrożnie go

zmywam i maluję paznokcie od nowa lakierem w kolorze do-
ly pink, a potem nabłyszczaczem utwardzającym dla osiągnię-
cia maksymalnego połysku.

Wyciągam przygotowane zawczasu fiszki z dzisiejszymi
pytaniami.

Pytanie 1: Jak zaplanować perfekcyjne zapromszenie?

No i dupa. Normalnie uznałabym je za fantastyczne, ale po
moim mało spektakularnym zerwaniu myśl o zapromszeniach
przyprawia mnie o mdłości. Mogłabym je olać, ale już wyłoży-
łam wszystkie produkty Happy Planner, które dobrałam do od-
powiedzi. Poza tym naturalne światło zalewające moje biurko
tworzy idealne warunki do nagrywania. No i wyjdzie mi z tego
pierwszorzędny kontent. „Teraz albo nigdy, Chloe”, myślę.

Hejka! Dzisiaj odpowiadam na pytanie zadane Zapla-
nuj To Dziewczyno przez instagramerkę @melodytworzy,
która chciałaby wiedzieć: Jak zaplanować perfekcyjne za-
promszenie? Specjalnie na tę okazję przygotowałam cały
zestaw akcesoriów Happy Planner. Zawiera wszystko,
czego potrzebujecie, żeby zacząć planować: naklejki, ta-
śmy dekoracyjne, karty zadań z podziałem na tygodnie
i miesiące. Zgarnęłam też paczkę nalepek mambi, bo nie
ma czegoś takiego jak za dużo naklejek.

@melodytworzy, na Twoim miejscu zaczęłabym od
ustalenia miesiąca, w którym zapytasz wybraną osobę,
czy zostanie Twoją randką. Założmy, że decydujesz się
na walentynki. Daj sobie trzy miesiące na planowanie.
Zacznij od listopada, najpierw spójrz na miesiąc jako

całość. Wykreśl święta i przejdź do rozkładu poszczególnych tygodni. Wyznacz jedno możliwe do wykonania zadanie tygodniowo. W pierwszym miesiącu wpisałabym do harmonogramu trzy sesje z tablicami inspiracji i ustaliła kolorystyczny motyw przewodni. Skup się na tym, co lubi Twoja potencjalna randka, i jak możesz wpleść indywidualne akcenty w Twoje zapromszenie. Osobiście do tablic inspiracji używam kartek w kropki z linii Big Ideas, które zapewniają mnóstwo miejsca do zabawy.

Uwielbiam złote serca z kompletu naklejek celebracje. Mają taki piękny połysk. Umieszczę je wzdłuż krawędzi, tworząc gęsty wzór..

Kiedy kończę nagrywać odpowiedzi, jest już pora obiadu. Nawet nie zabrałam się jeszcze do czterech kartonów *Emocjonałiów*, które przyszły na adres U Słodkiej Yen w ciągu trzech dni od publikacji postu. Pędzę schodami w dół i łapię niedojedzone wczorajsze burrito. Ahma ogląda ulubioną tajwańską telenowelę, *Single Ladies Senior*, z głośnością rozkręconą na pełny regulator, przez co postacie wydają się wykrzykiwać swoje kwestie. Cmokam ją w bladoróżowy policzek, a potem wracam do pokoju. Pomiędzy kolejnymi gryzami burrito rozkładam na podłodze pięć pudełek po butach i umieszczam na nich wydrukowane kartki, dopasowując każdy zestaw do danych na formularzu.

Biorę kołonoatnik z napisem: „Wciąż się podnoszę” i układam w rzędku markery – każdy kolor pełni inną funkcję: różowy służy do kontentu, turkusowy do marketingu/internetu/social mediów, ciemnofioletowy do burzy mózgow, jasnozielony do finansów.

Otwieram notes na pustej stronie w linie. Rozpoczynanie nowego zeszytu jest jak pierwszy kęs bułeczki taro. Jak pierwszy

łyk wyśmienitej matcha latte mojego taty. Jak to uczucie, kiedy Jake po raz pierwszy wziął mnie w ramiona. Kręcąc głową. Jake nie jest już moim chłopakiem.

Otwieram pudełko, które Francesca dała mi dzisiaj w szkole. Umieściła w nim puszkę wściekle różowej serpentyny w sprayu i saszetki z brązowym cukrem – na krawędziach jednej z nich wyrysowano niebieskie serca. Odruchowo łąpię się za własne serce. Teraz rozumiem, dlaczego dziewczyna miała kłopot z przekazaniem mi kartonu na stołówce. Wzdycham, dorzucam niebieską sieciówkę i przechodzę dalej.

Pudełko 1: Connor i Vincent

Zawartość: mały czarny notatnik Moleskine (mój ulubiony na potrzeby zapisywania myśli w biegu), bilety do kina z napisem „ArcLight” wydrukowanym w poprzek na górze, czerwona plastikowa kostka gitarowa i biało-czarny pasek zdjęć z fotobudki przedstawiający dwóch chłopaków: jeden to Amerykanin pochodzenia azjatyckiego, drugi jest biały. Pozują z wystawionymi językami, następny kadr uwiecznił pocałunek, a na ostatnim stykają się policzkami. Patrzenie, jacy są szczęśliwi, zdaje się naruszeniem ich intymności, szczególnie że znam ich dalsze losy, więc odkładam pasek. Otwieram Moleskine’a. Strony są posklejane plamami kawy. Delikatnie je od siebie oddzielam. Czytam zapisane słowa. To wiersz.

Dla V., któryś jest księżycem. Rozświetlasz mą drogę. Nasze noce skąpane w poświacie. Pod grzędą gwiazd dotykasz mej twarzy i jak ocean ciągnę do Ciebie.

Uniesiony przyptywami.

Zatrząskuję notatnik i przytulam go do serca. Pamiętam słowa wyszyte przez Jake'a na miękkim kocu, który mi podarował: „Na księżyc i z powrotem”. Rozpraszam się! „Skup się na jednym zadaniu naraz”, nakazuję sobie w myślach. Nie mogę się rozczulać nad każdym kartonem, bo zajmie mi to wieczność.

Pudletko 2: Andy i Aimee

Kartonik po burgerze z In-and-Out z napisem: „Na egzaminy”. Bilety na mecz Dodgersów. Błyszcząca fotografia plaży z palmami. Mrużę oczy i dostrzegam w tle ogromny diabelski młyn wraz z niekończącą się promenadą. Odwracam zdjęcie, na tylnej stronie zanotowano niebieskim długopisem: „Nasza ostatnia randka”. Jest też zbiór esejów *Wow, No Thank You* z autografem Samantha Irby. Czytam ponownie formularz zgłoszeniowy Aimee.

Poznaliśmy się z Andym na spotkaniu z Sam Irby. Wpisał mi swój numer do książki obok autografu Sam. Rozmawialiśmy godzinami aż do zamknięcia księgarni i kierownik przyszedł nas wyrzucić. Dlaczego zerwaliśmy: wciąż nie jestem do końca pewna. Przestał odpowiadać na moje wiadomości. Skasował nasze czaty. Zniknął. Mam nadzieję, że Andy to wszystko zobaczy. Może przypomni sobie, co sprawiało, że było nam tak dobrze razem. Może mi odpisze.

Z formularzem Aimee w dłoni wędruję do łóżka. Biedna dziewczyna! Nawet nie wie, co się tak naprawdę wydarzyło. Łamie mi to serce.

Do diabła, ja też właściwie nie wiem. Ciągłe wracam myślami do swojego związku. Wiem, że sknociłam pierwszą indywidualną wystawę Jake'a. Przeprosiłam go tamtego wieczoru z pięćdziesiąt razy. Odpisał: „Nic się nie stało” – gapiłam się na te cztery słowa przez całutki pięć godzin lotu z nowojorskiego JFK na tutejsze LAX. Sądziłam, że faktycznie nic się nie stało. Ale oto siedzę, oplakując pamiątki po związkach obcych ludzi i własne pierwsze rozstanie. Selena twierdzi, że to była akcja godna dupka i że znajdę sobie w Los Angeles kogoś znacznie lepszego. Nie chcę nikogo tutaj poznawać. Chcę z powrotem mojego przystojnego dziergającego artystę!

Nie wspominałam Selenie, że przerobiłam poświęcony mojemu związkowi pamiątkowy planer na potrzeby Operacji Wrócić do Jake'a. To prosty, pięciostopniowy sposób na odzyskanie go z odległości czterech i pół tysiąca kilometrów.

Krok 1: Skłonić Jake'a do wizyty w LA.

Krok 2: Zachowywać się przy nim bez spiny.

Krok 3: Zaprosić go na *Emocjonalia*.

Krok 4: Przypomnieć mu, co sprawiało, że
było nam tak dobrze razem.

Krok 5: Pocałować go.

Gdzieś tam Selena właśnie przewraca oczami na myśl o moich drobiazgowych planach. Pewnie zamiast tego kazałaby mi umówić się z jakimś surferskim ciachem.

Pudełko 3: James i El

Starannie zwinięte granatowe skarpetki z żółtym napisem: „Weganin na pełnej”. Winyłowa nalepka z uśmiechniętym

białym psem i czerwonym logo Monty's Good Burger na górze. Paczka zapalek z restauracji Crossroads Kitchen. Książka kucharska *Chloe's Vegan Desserts* z brunetką trzymającą babeczkę na okładce. Formularz wysłany przez Jamesa jest związły.

Skarpetki były prezentem od El na moją pierwszą rocznicę przejścia na weganizm. Nalepka pochodzi z knajpki, w której dzieliliśmy się burgerami i shake'ami w Koreatown. Zapalaki są pamiątką po kolacji walentynkowej. Książkę kupilem, żeby upiec El tort na urodziny. Dlaczego zerwaliśmy: poznaliśmy się na paradzie równości w West Hollywood. Moi przyjaciele utrzymują, że związki z parad mają datę ważności. Mimo to spotykaliśmy się ponad rok, chociaż ze strony El nie było mowy o niczym poważnym, za to dużo gadania o tym, że chce „Przetańczyć imprezę zwaną życiem”. No cóż, teraz już może tańczyć do woli.

Ech. Walentynki! Jake jest najlepszy w ich planowaniu. Wrzucam szybko pudełko zapalek z powrotem do kartonu, tak jakby mogły mnie poparzyć.

Selena ma rację. Rozstania są najgorsze. Ona ma za sobą już chyba z pięć od czasu gimnazjum. Zwykle w takiej sytuacji przynosiłam niedorzeczną liczbę japońskich kitkatów o smaku słonego liczi, stos lesbijskich romansów i z pudełkiem chusteczek zalegałam na podłodze w jej pokoju. Prawda jest taka, że cały czas udawałam. Złamane serce nie wydawało mi się takie straszne. A wręcz prawie fajne, bo odzyskałam najlepszą przyjaciółkę.

Ale oczywiście teraz, kiedy zmagam się z prawdziwym rozstaniem, Selena jest daleko stąd. Opadam na łóżko, wtulam się w Sezamkę i dzwonię do przyjaciółki.